

Gruzy i kamienie – relacja Anny Katanowskiej

W przededniu wybuchu wojny Anna Katanowska (wówczas jeszcze Łuniewska) była dorastającą dziewczyną. Ostatnie miesiące pokoju zapamiętała tak:

„W 1939 roku, przed wybuchem wojny, tak się już czuło w powietrzu, że coś się wydarzy. Wszyscy spodziewali się wojny. Niby się tego nie mówiło głośno, przeciwnie: [mówiono], że nie będzie wojny. Ale i tak wszyscy się tego spodziewali. Nawet ja, mając dwanaście lat”.

Po ataku Niemiec na Polskę Anna wróciła z wakacji z Józefowa do Warszawy, do rodzinnego domu.

„Zrobiło się od razu pierwszego dnia piekło. Z powodu intensywnego bombardowania wszyscy mieszkańcy zeszedli do piwnic i tam zaczęło kwitnąć życie. Podobnie było potem w czasie powstania. Ale trudno było wytrzymać, więc ja i moja rodzina przenieśliśmy się do mieszkania przy ulicy Żurawiej. W Śródmieściu było wtedy spokojnie”.

Względny spokój nie trwał jednak długo:

„Zaczęło się robić gorąco. Wszyscy, ja również, nie wiedzieliśmy, co będzie i jakie będzie dalej nasze życie. Czy będziemy żyli, czy nas zabiją? Co będzie? Matki zapłakane, płaczące kobiety. Rozpacz. Ale jednocześnie taki humor warszawski zawsze był obecny”.

Z końcem września punkty oporu zaczęły dogasać. Walki ustały również w stolicy.

„Z kapitulacją było dziwnie, nie było nic wiadomo, cisza. I naraz pojawiają się niemieckie samoloty, ale już nie było bombardowania. Ustały odgłosy strzelania. A ostatnie dni przed kapitulacją to ciągle naloty dywanowe. Nie było już artylerii przeciwlotniczej, więc Niemcy latali, jak chcieli. Za dnia nikt nie wychodził z piwnic, bo strach. Nocą za to było spokojnie”.



Fot. R. Pełka

Anna Katanowska z domu Łuniewska – ur. 28 stycznia 1927 roku w Warszawie. W czasie okupacji niemieckiej przebywała w stolicy, podczas Powstania Warszawskiego ukrywała się wraz z siostrą w piwnicach. Jeden z braci, Tadeusz, zawodowy żołnierz, był więźniem obozu w Starobielsku i ofiarą Zbrodni Katyńskiej, a drugi, Zbigniew, walczył w Powstaniu Warszawskim, podczas którego został ranny. Ojciec, przedwojenny współwłaściciel fabryki słodczy, zginął, gdy Anna miała kilkanaście lat – został rozstrzelany prawdopodobnie podczas przymusowych prac w okolicach Hali Mirowskiej. Po wojnie Anna Katanowska ukończyła studia na Wydziale Farmacji Uniwersytetu Warszawskiego. Następnie pracowała w Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej oraz w warszawskich aptekach.

► Rodzina Łuniewskich



Fot. ze zbiorów A. Katanowskiej



► Od lewej Maria Łuniewska, jej córka Anna i siostra Stanisława

Fot. ze zbiorów A. Katanowskiej

Pomimo klęski w wojnie obronnej ludność Warszawy zdobywała się na odwagę, aby otwarcie manifestować swoje przywiązanie do ojczyzny:

„W niedzielę pod koniec września, kiedy podpisano już akt kapitulacji, ale Niemcy jeszcze nie wkroczyli do stolicy, wybrałam się na mszę do kościoła św. Anny. Na tej mszy był także oficer polski, ubrany w galowy mundur. Wszyscy się za nim oglądali, chcieli go wręcz dotknąć, był jak objawienie”.

W niedługim czasie po wkroczeniu okupanta rozpoczęło się płądrowanie sklepów, których właścicielami byli Żydzi. Z powodu tworzenia getta Anna wraz z rodziną została zmuszona do zmiany miejsca zamieszkania. Nowe lokum, znajdujące się przy ulicy Chłodnej, było usytuowane w sąsiedztwie „żydowskiej dzielnicy mieszkaniowej”. Z jego okien widoczne były mury getta.



- Anna Katanowska w okresie okupacji
- Zaświadczenie o chorobie na czerwonkę z obozu w Pruszkowie

Fot. ze zbiorów A. Katanowskiej

„Jedyną, co zapamiętałam i co utkwiło mi w pamięci, to głód. Biedni mali chłopcy przechodzili na »aryjską« stronę przez otwór w murze pozostawiony nad rynsztokiem. Później obserwowałam, jak żandarmi pilnujący bramy wylapywali tych chłopców i bili ich pałkami. Bardzo znęcali się nad nimi. Sama zresztą rzucałam bochenki chleba na podwórko do tego getta. I czasem na to podwórko wychodził mężczyzna i śpiewał operowe arie. Śpiewał pięknie, i to po włosku. Wtedy wszyscy otwierali okna, słuchali, a potem rzucali mu chleb i co kto miał. Naprawdę nadzwyczajny głos”.

W momencie wybuchu II wojny światowej Anna Łuniewska miała ukończonych sześć klas szkoły powszechnej. Chociaż przed wakacjami dostała się do Państwowego Gimnazjum im. Marii Konopnickiej, nie mogła oficjalnie kontynuować nauki. Niemcy bowiem kazali zamknąć polskie szkoły wyższe i średnie. Anna uczęszczała więc na tajne nauczanie:

„Komplety organizowane były w prywatnych mieszkaniach, nawet jeden z nich odbywał się w lokum, w którym przebywałam. Drugim miejscem był dom mojej koleżanki Hanny Łukasik. Oczywiście, nie wolno było nosić teczek, tylko zeszyt, najczęściej zwinięty i schowany pod pachą albo w kieszeni pałta. Mielśmy problem, bo nie było długopisów i musiałyśmy używać kałamarzy. Co więcej, dwie koleżanki dojeżdżały spoza Warszawy, bo tam nie było możliwości pobierania nauki.

Dobrze pamiętam lekcje chemii. Nauczycielka, pani Anna Ziemięc, przynosiła ze sobą odczynniki i w łazience prezentowała nam doświadczenia chemiczne.

To były pierwsze lekcje. Z kolei pani Obarska, która [przed wojną] była zastępcą dyrektora szkoły, wykladała historię na bardzo wysokim poziomie. Oczywiście, nie było świadectw ukończenia szkoły. Po liceum dostałam tylko ręcznie wypisaną przez panią Obarską kartkę potwierdzającą ukończenie klasy o profilu matematyczno-fizycznym. To było tuż po powstaniu.

Fot. ze zbiorów A. Katanowskiej



Fot. ze zbiorów A. Katanowskiej



► Tadeusz Łuniewski, brat Anny Katanowskiej

W razie niemieckiej kontroli miałyśmy mówić, że spotkałyśmy się z okazji imienin koleżanki. A poza tym zawsze miałyśmy robótki ręczne ze sobą, ale żadnej kontroli nigdy nie było”.

W 1943 roku w „Nowym Kurjerze Warszawskim”, niemieckiej gadzinówce, pojawiły się wzmianki dotyczące zbrodni w Katyniu. W rodzinie Łuniewskich obawiano się, że brak kontaktu z Tadeuszem, bratem Anny, który był oficerem więzionym w Starobielsku, może mieć związek z tymi informacjami.

„Mama nie chciała w to wierzyć. Do końca uważała, że Tadek żyje. Ja natomiast myślałam inaczej. Tliła się jeszcze nadzieja, bo w „Kurjerze” drukowano tylko listy jeńców przetrzymywanych w Kozielsku. Mieszkańcy Warszawy byli podzieleni, jedni wierzyli tym informacjom, inni nie. My natomiast mieliśmy listy od Tadeusza i nagle ta korespondencja się skończyła. Mama wysyłała również listy do brata, ale te wracały ze stemplami”.

Tymczasem w Warszawie trwał terror drugiego okupanta. Anna Katanowska z przejęciem wspomina odwet niemiecki za zabicie dwóch policjantów w Wawrze.

„Wawer już był wtedy zamieszany. Nie wiem, ile osób zginęło, ale kilkaset na pewno. Sami mężczyźni. Rozstrzelali ich. Straszny strach padł wtedy na Warszawę. Na murach pisano kredą »Wawer pomścimy«, »Wawer pamiętamy«”.



► List ze Starobielska od Tadeusza Łuniewskiego

Fot. ze zbiorów A. Katanowskiej

Kolejnym znaczącym wydarzeniem, które dotknęło Annę i spowodowało rozłąkę z rodziną, było Powstanie Warszawskie:

„Jakiś czas przed wybuchem powstania mówiono już, że będzie zbrojne wystąpienie. Już młodzież przebywała na punktach. Czekali na godzinę »W«. Ja nie należałam do żadnej organizacji. Ale jedna z koleżanek poleciła mnie zaangażowanym osobom, a ja chciałam pomóc. Pod wskazanym adresem na pl. Narutowicza zastałam partyzantów, którzy wręczyli mi pudełko z ulotkami. Miałam je zawieźć na Pragę. I kiedy szłam, z daleka zobaczyłam trzech żandarmów ubranych w te ich zielone mundury. Z daleka ich poznałam. Na szczęście mnie nie zatrzymali i mogłam oddać paczkę”.

Kiedy jednak ojciec Anny dowiedział się o jej działaniach, kategorycznie zabronił jej udziału w konspiracji. Ona mimo to wciąż czekała na wybuch walk:

„1 sierpnia usiadłam na balkonie, chciałam to widzieć, być świadkiem. Naprzeciwko znajdował się browar Haberbusch i Schiele i tam zaczęła wyc syrena. A potem pierwsze, co usłyszałam, to odgłosy wystrzałów dochodzące od strony Woli. Życie znowu przeniosło się do piwnic”.

7 sierpnia pojawiły się pogłoski o rozstrzeliwaniu przez Niemców ludności cywilnej. W związku z tym Anna i jej siostra za namową ojca postanowiły

przedostać się na teren Starego Miasta:

„Następnego dnia rano po naszym przyjeździe walki przeniosły się na Stare Miasto w okolice pl. Zamkowego. Znalazłyśmy schronienie w podziemiach zabudowań należących do jezuitów. Już wtedy było tam bardzo dużo osób. W takich warunkach przetrwałyśmy do 15 sierpnia”.

W tym czasie walki zaostrzyły się, a przebywanie poza schronem stało się niebezpieczne. Anna, jej siostra i znajomi przenieśli się do piwnicy służącej za schron, znajdującej się przy pl. Kraśińskich.

„Z przykrością to mówię, ale sama nie brałam udziału w Powstaniu



► Zbigniew Łuniewski, brat Anny Katanowskiej

Fot. ze zbiorów A. Katanowskiej

Warszawskim. Nie mogłam zostawić siostry, a miałam koleżankę, która mnie namawiała, żebym została sanitariuszką w jej oddziale. Ale nie poszłam, nie mogłam. Wtedy brakowało także żywności. Lokatorki z domu, gdzie i ja mieszkalam, miały mąkę i suszone drożdże. Więc jedna z nich zaczęła przygotowywać chleb. Potem wyrobione ciasto należało oddać do piekarni. A trzeba je było zanieść z pl. Krasińskich na ul. Długą. Niedaleko, ale po drodze, znajdowały się dwie barykady. I jeden z ukrywających się zaniósł ten chleb. Po jakimś czasie przyniesiono go na noszach, urwało mu nogi, ale prosił przynieść się tam, gdzie ukrywał się z żoną. Wtedy zaczął na nią złorzeczyć, ponieważ to ona kazała mu iść z chlebem. Później zabrali go do szpitala.

Razem z nim przyniesiono też chleb, ale nadal nieupieczony. Więc ja się zgłosiłam, żeby pójść do piekarni. Próbowałam od tego odwieść, ale poszłam. Przechodziłam między podwórkami, mijając barykady. I udało się, ale później po chleb wrócił już ktoś inny. Jadłam nawet ten nieszczęsny chleb”.

Schrony w piwnicach stanowiły osłonę dla ludności cywilnej, jednak nie były to najbezpieczniejsze miejsca w czasie nalotów i bombardowań.

„Ktoś wyrwał mnie ze snu, trwał ostrzał, huk pocisków narastał. Zobaczyłam, jak po przeciwległej stronie piwnicy osypują się cegły. Nie zdążyłam uciec i część tego rumowiska spadła na mnie. Naraz zrobiło się cicho. Byłam przytomna, czułam, że nic mnie nie boli. Żyję. Na szczęście udało mi się oswobodzić. Zaraz po tym bombardowaniu przyszedł do nas nasz brat, Zbigniew Łuniewski. Akurat jego oddział, Chrobry I, znajdował się niedaleko. On sam miał pseudonim »Łukocz«. Oddział Chrobry bronił podczas powstania Pasażu Simonsa, który był ważnym punktem obrony trasy w kierunku Starego Miasta. 31 sierpnia budynek został zniszczony podczas nalotu niemieckiego, w wyniku którego zginęło około trzystu osób. Ranny Zbigniew przetrwał bombardowanie i kanałami przedarł się na Starówkę”.

Z końcem sierpnia pojawiły się plotki o zawieszeniu broni:

„Rankiem bodajże pierwszego września zobaczyłam, że rzeczywiście drogą w stronę ul. Freta szedł cały rząd ludzi. Więc razem z siostrą również wyszłyśmy. Nie miałyśmy żadnych rzeczy, tylko małe tobołki. Oprócz tego miałam sweter, puszkę konserw i zegarek, który schowałam do tej otwartej puszki. Wszyscy ci ludzie zostali poprowadzeni

w kierunku Woli i Dworca Zachodniego. Na Woli oddzielono kobiety od mężczyzn. Pilnowali nas żołnierze. W czasie marszu widziałam, jak jeden z Ukraińców w służbie niemieckiej wyciągnął z szeregu młodą dziewczynę i siłą zaprowadził ją na jakieś podwórko. Dalej nie wiem, co się działo, ale matka tej dziewczyny pobiegła do Niemca prosić o ratunek. Na dworcu wsiedliśmy do podstawionego pociągu i wieczorem dojechaliśmy na teren obozu w Pruszkowie. Już w Pruszkowie spotkałam kuzynkę, która pracowała w PCK. Dzięki niej wraz z siostrą trafiliśmy do baraku dla chorych na czerwonkę”.

Z obozu furmankami chorzy byli rozczerzeni do szpitali. Siostry Łuniewskie dostały się do jednego z takich ośrodków w Tworkach, a następnie do prywatnego mieszkania znajomej lekarki. Tam spotkały się z matką, która również przetrwała powstanie. Kolejnym miejscem zakwaterowania rodziny był dom w Opocznie, w którym Anna doczekała końca wojny.

„Już wszyscy mówili, że idą Rosjanie. 17 stycznia 1945 roku było bombardowanie, Opoczno było strasznie zdruzgotane. Niemcy uciekali, kiedy Rosjanie wkraczali do miasta. W lutym wróciłam do Warszawy”.

Stolica naznaczona piętnem wojny nie przypominała miasta z czasów jego świetności.

„Gruzy i kamienie. Gdzieśgdzie uprzągnięte drogi, żeby można było przejść. Wypalone domy, zagruzowane piwnice. Nasz dom na ul. Chłodnej był również doszczętnie zniszczony”.

Okupację oraz powstanie przeżyły matka, siostra, bratowa z dziećmi oraz brat Zbigniew. Obraz wojny zostawił w pamięci pani Anny trwały ślad. Przy każdej próbie przywołania wspomnień powraca głębokie wzruszenie. ■

oprac. Piotr Wiejak



Fot. ze zbiorów A. Katanowskiej

► Pruszków, dawny obóz przejściowy dla mieszkańców Warszawy wysiedlonych po upadku powstania

Anna Katanowska
Sygnatura: N-0532
Data nagrania: Maj 2012 roku
Czas nagrania: ok. 300 minut
 Archiwum Historii Mówionej BEP IPN,
 Rafał Pękała, Konrad Starczewski